



OCENY I SPRAWOZDANIA.

Wydawnictwa Towarzystwa „Polska Sztuka stosowana“.

W ostatnich czasach rozwinął się w krajach zachodnich ruch nader ożywiony, zmierzający do tego, aby wyrobom artystycznego przemysłu nadać odrębny a wybitnie narodowy charakter. Ludzie fachowi, artyści ujęli tę sprawę w ręce swoje w Anglii, w Niderlandach, we Francji a wreszcie w Niemczech



Motyw ze skrzyni z Izdebniej na Śląsku austriackim ze zbiorów J. Warchałowskiego.

i wprowadzili nowe kształty, nowo ozdoby, nowy układ barw do mebli, naczyń, fabrykacji materij tkanych i t. d. i t. d., a wszystko to starali się oprzeć na kulturalnym rozwoju własnego narodu, wysnuć z własnego ducha narodowego.

Wyroby oryginalne a piękne robiły konkurencyę przemysłowi nie zwracającemu wiele uwagi na artystystyczne wykończenie fabrykatów swoich, opłacały się dobrze i zalewały coraz szersze miejsca zbytu. Nasz kraj tonął cały w tych wytworach

obcej kultury, które zagrażały zupełnie przemysłowi naszemu, dotychczas nie rozwiniętemu nawet należycie.

W październiku 1902 r. zawiązało się w Krakowie Towarzystwo »Polskiej Sztuki stosowanej«, które wytknęło sobie za cel szerzyć zamiłowanie do polskiej sztuki przez wprowadzenie do przemysłu.

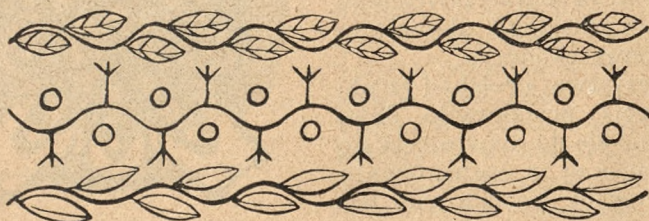
Była to sprawa dla nas w ogóle bardzo doniosła, dla przemysłu naszego w całym tego słowa znaczeniu żywotna, bo usi-



Motyw z łyżnika podhalskiego.

lująca podtrzymać życie tego przemysłu, pragnąca wlać w niego nowe tchnienie, nowymi siłami go podeprzeć i dopomóc do szerokiego rozwoju.

Zadanie piękne, ale nie łatwe do spełnienia. Jakże tu szerzyć zamiłowanie do sztuki polskiej w przemyśle, kiedy tej sztuki prawie, jak niema? A jeżeli jest, to ukryta wśród obcej nam twórczości, jak fiołek skromny wśród gęstwi traw wysokich.



Motyw ozdób ściennych pod Krakowem.

Za czasów Rzeczypospolitej Polskiej nie mieliśmy przemysłu artystycznego narodowego, bo wszyscy rzemieślnicy-artycyści byli obcokrajowcami, którzy wprawdzie po dłuższym pobycie na naszej ziemi, czasem jakiś nasz, swojski, rodzimy motyw wplekli do dzieł swej twórczości, ale nie stworzyli sztuki polskiej. W drugiej połowie XVIII wieku zaczęto u nas na serio myśleć o stworzeniu przemysłu większego, jednakże te usiłowania padły na

najsmutniejsze chwile w życiu naszego narodu i po mniej lub więcej udanych próbach poszły na marne. Zgniotły nas obce siły, zalały nas obce wpływy.

Ocknęliśmy się dopiero niedawno na polu przemysłu i pra-



Gwiazdy wystrzygnięte z papieru we wsi Miesiące.

gniemy gorąco otrząść się z tych wszystkich naleciałości, które zagrażają naszej odrębności narodowej.

Pierwsze Podhale zwróciło na siebie uwagę i dzięki przedewszystkiem Stanisławowi Witkiewiczowi i drowi Matlakowskiemu wycisnęło już piętno oryginalne szczególnie na drewnianych sprzętach i naczyniach i w budownictwie — piętno nasze swojskie. Zrobiliśmy krok jeden, krok wielki na polu artystycznego przemysłu polskiego, ale na tem nie możemy skończyć.

Towarzystwo »Polskiej sztuki stosowanej« postanowiło dalej przyczynić się do rozwinięcia się sztuki polskiej w zastosowaniu do przemysłu, postanowiło natchnąć artystów do tworzenia w tym kierunku, postanowiło pokazać, że możemy mieć przedmioty nie tylko wyrobione rękami

własnymi, ale całą swoją indywidualnością nam bliskie i zachęcić społeczeństwo, aby wśród tysięcy przedmiotów potrzebnych mu w codziennym użytku, wyróżniało rzeczy swoje, otaczało się nimi i otoczeniu temu nadawało swojski, polski charakter.

Trzeba było rozpatrzyć się dobrze, czy nie pozostał ślad jakiejś tradycyi, odnoszącej się do wyrobów artystycznego prze-



Gwiazda wystrzygnięta z papieru we wsi Miesiące.

mysłu polskiego, trzeba było rozejrzeć się po ziemiach polskich, czy lud nasz nie rozwinął gdzieś jeszcze zdobnictwa swojskiego podobnie, jak to uczynili Podhalanie.

Młode Towarzystwo postanowiło pracować w trzech kierunkach: 1) postanowiło gromadzić materiał do ludowej sztuki, 2) zestawić zabytki dawnego przemysłu artystycznego polskiego, 3) zachęcać artystów i przemysłowców do tworzenia w duchu narodowym pięknych przedmiotów codziennego użytku.

W niniejszym artykule chcemy zwrócić uwagę tylko na ten pierwszy etnograficzny kierunek pracy Towarzystwa »Polska Sztuka stosowana« i przyjrzeć się jego wydawnictwom jedynie z tego punktu widzenia, chociaż nie możemy przepomnieć, że wydana n. p. przez Towarzystwo książeczka pod nap.: »Zabytki dawnego polskiego przemysłu artystycznego na I. wystawie Towarzystwa »Polska Sztuka stosowana« w Krakowie 1902 r. przez Emanuela Świejkowskiego« jest pracą cenną i trwałego znaczenia.

Już katalogi dwóch wystaw, jakie Towarzystwo urządziło: jedną w Krakowie a drugą w Warszawie w 1902 r. zwracają naszą uwagę, że sztuka ludowa na całym obszarze ziem polskich bywa z zamiłowaniem wielkiem uprawiana, jest nader różnorodna. obejmuje wszystkie objawy życia ludowego, wyciska swoje piętno na najdrobniejszych nawet przedmiotach z jego otoczenia. Widzie-



Solniczka z Szamowiec wyższych.

liśmy tam bogato i pięknie zdobione stroje ludowe, budynki, sprzęty, naczynia. Katalog I. podaje nam 9, a katalog II. nadto 13 rysunków tych ozdób, z których kilka tutaj podajemy.

Właściwe jednak wydawnictwo Towarzystwa »Polska Sztuka stosowana« nosi napis: *Wydawnictwo Towarzystwa »Polska Sztuka stosowana«. Materjały. Zeszyt I.* wyszedł w Krakowie w roku 1902, a dwa następne zeszyty tamże w roku 1903. Zeszyty w formie dużej ćwiartki na papierze pięknym w oryginalnych okładkach, omówimy kolejno, jak wychodziły.

Zeszyt I. obejmuje 7 tablic, z których dwie cynkotypie

odbito czarno, a 5 tablic kolorowych bądź litograficznie, bądź też drukiem trójbarwnym wykonanych. Cynkotypie sporządzone według fotografii bardzo wyraźnie i z dokładnem oddaniem szczegółów ornamentacyjnych, przedstawiają: stół góralski z Kluszkowic, solniczkę z Szamowiec górnych, czerpak z pod Zakopanego i łyżnik z Cichego w powiecie nowotarskim. Ze Śląska austriackiego zaś mamy czerpak do żetycy i cztery uszka do



Stupy podsieniowe z Modrzejowa.

takich czerpaków. Na tablicach kolorowych widzimy: zakończenie pasa polskiego z fabryki w Lipkowie (Paschalisa), skrzynię z Izdebnej na Śląsku austriackim (której motyw rysunkowy w czarnem odbiciu tutaj podajemy), łóżko z Przewozu w powiecie wielickim, wreszcie ozdoby oryginalne a bardzo piękne do przystrojenia ścian i powały w izbach, wycinane z różnobarwnego papieru przez dziewczęta wiejskie w Księstwie Łowickiem i we wsi Miesiące w gubernii lubelskiej. Trzy z tych ostatnich widzieliśmy w czarnem odbiciu w II. katalogu wystawy urządzonej w Warszawie przez Towarzystwo »Polskiej Sztuki



Czerpak do żętycy z Beskidów na Śląsku austriackim ze zbioru J. Warchatowskiego.

stosowanej». Zeszyt zdoi okładka kolorowa z motywów ze skrzyni krakowskiej zaczerpniętych.

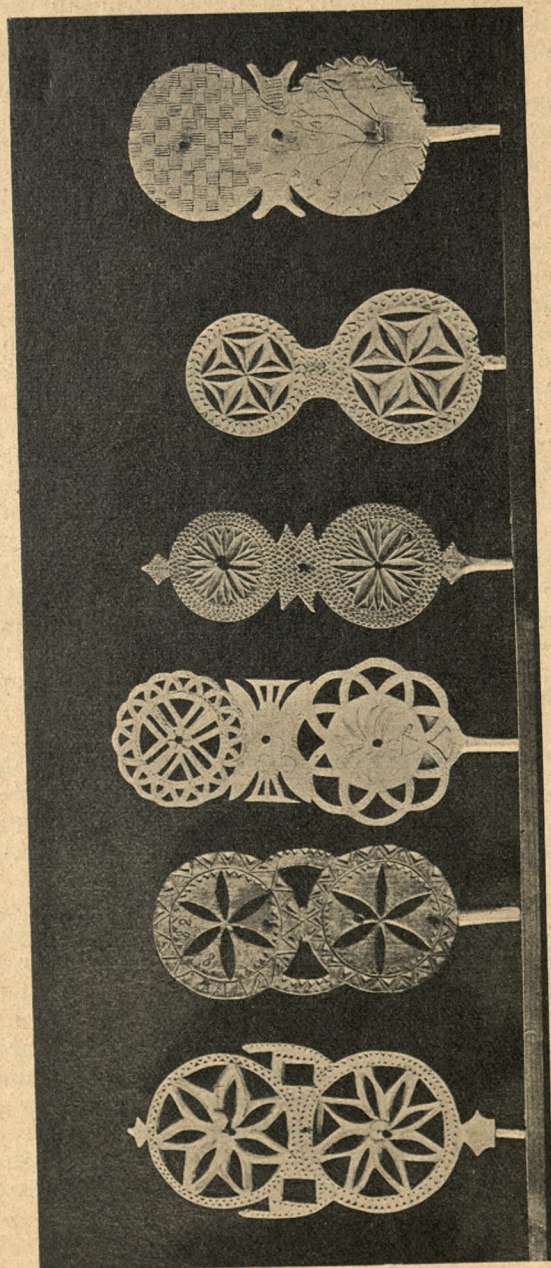
Zeszyt II. zawiera także siedm tablic, to jest 3 czarne i 4 kolorowe. Czarno odbite są dwa łyżniki z Dzianisza i z Witowa w powiecie nowotarskim, solniczka, czerpak do żętycy i dwa uszka do czerpaków ze Śląska austriackiego. dworek z Malinowa, słupy podsieniowe z Modrzejowa i dom drewniany w osadzie Czeladź w powiecie będzińskim, a wreszcie słup pod-



Ucho do czerpaka z Beskidów na Śląsku austriackim ze zbioru J. Warchałowskiego.

sieniowy z Łaszczyna w powiecie rawskim a w gubernii piotrkowskiej. W kolorach naturalnych odbito zakończenie pasa słuckiego złotolitego, skrzynię z gubernii płockiej i dwie ozdoby do przystrajania ścian i powały wycinane z papieru różnobarwnego w Księstwie Łowickiem. Oryginalna okładka zdoi ten zeszyt także.

Zeszyt III. nie ustępuje dwom poprzednim tak pod względem doboru materiału, jako też pod względem formy zewnętrznej, a zawiera więcej jeszcze, niż dwa pierwsze, bo 8 tablic, z których 3 odbito w kolorach, a 5 drukiem czarnym. Czarno odbito na dwóch tablicach nader ciekawe zakończenia kądzieli ze Żmudzi, wyrzynane w drzewie, a służące tylko do jej ozdoby.



Zakończenie kądzieli (po żmujózku »prwarbstie« lub »lentele«) żmujózkich.

Szereg takich ozdób podajemy tutaj. Na dwóch tablicach umieszczono widoki czterech starych dworców krakowskich z facyatką i z ganeczkiem; na jednej tablicy mamy ganek z Waksmundu w powiecie nowotarskim, wejście do sieni w Wojkowicach kościelnych, słup podsieniowy z Modrzejowa w powiecie będzińskim a w gubernii piotrkowskiej i karczmę szlachecką ze wsi Sołomy na Podolu rosyjskiem. W kolorach naturalnych odbito zakończenie pasa polskiego złotolitego z fabryki Masłowskiego w Krakowie, skrzynię z 1815 r. z Kościelisk w powiecie nowotarskim i cztery ptaki wycięte z papieru do ozdoby ścian w Księstwie Łowickiem i w powiecie rawskim. Piękna okładka pomysłu artysty-malarza p. Jana Bukowskiego zamyka całość.

Z tego zestawienia widzimy, że Towarzystwo »Polska Sztuka stosowana« w tych trzech zeszytach, które dotychczas wydało, pomieściło na 22 tablicach bardzo różnorodny materiał, obejmujący budownictwo (8 domów, 3 słupy, 1 drzwi), sprzęty (stół, 3 skrzynie, łóżko), naczynia (3 łyżniki, 2 solniczki, 3 czepaki i 6 uszek do nich), ozdoby wnętrza izb (9 wycinanek) i kądzieli, a także 3 pasy polskie. Przy doborze tego materiału uwzględniono całą Polskę od Karpat aż do morza Bałtyckiego i tym sposobem już w tym skromnym zbioru wykazano w jakich kierunkach objawia się zdobnictwo u ludu naszego i daje nam przedsmak tego, czembyśmy się mogli pochlubić, gdybyśmy na całym obszarze ziem polskich poczynili skrzętne poszukiwania za objawami zdobnictwa ludowego, gdybyśmy ten bogaty materiał zebrali i chociaż część jego opublikowali.

Wdzięczność szczerą należy się od społeczeństwa Towarzystwu »Polska Sztuka stosowana« za podjętą a tak ważną pracę, należy się też jak najszerzej popierać jego dążności i usiłowania, czy to przez nabywanie wydawnictw, aby mu ułatwić dalsze ich ogłaszanie, czyli też przez zbieranie i dostarczanie materiału.

Czytelników »Ludu« gorąco upraszamy, aby zechcieli przyłożyć rękę do tego dzieła, które Towarzystwo »Polska Sztuka stosowana« buduje. Bardzo wiele osób może przerysować, byle wiernie i dokładnie, czy to ozdoby na stroju w pewnej okolicy używane (hafty, wyszywania), czy ozdoby na sprzętach: na malowanych skrzyniach, łóżkach, kołyskach — czy na naczyniach: garnkach, miskach, konewkach, czepakach — czy na budynkach lub ich częściach i t. d. i t. d. Gdyby w każdej okolicy znalazła się jedna osoba przychylna tej sprawie, poznałibyśmy prędko sztukę ludową w kraju naszym i pozyskalibyśmy skarby, które przyczyniłyby się znacznie do wytworzenia polskiej sztuki zastosowanej do przemysłu.

Karłowicz Jan: O człowieku pierwotnym, siedm odczytów. Lwów. Nakładem Towarzystwa wydawniczego, Warszawa. Księgarnia S. Sadowskiego 1903. 16-ka; kt. ul. 2, str. 163 i 1 nlb.

Któż mógł przypuszczać, zetknąwszy się z ś. p. Karłowiczem podczas ostatniego jego pobytu we Lwowie, że z ust tych nie wyjdą już więcej słowa głębokiej wiedzy, że z pod jego pióra nie ukażą się owoce mozolnych, długoletnich badań i dociekań? Ukazała się wprawdzie książka, której wydania zmarłemu nie było pisanem oglądać, a doniosłość nowych faktów, jakie w sobie zawierała, budzi tem większy żal. Boć przecież był on pierwszym i najtęższym u nas znawcą tego wszystkiego, co dotyczy się ludu, a co prowadzi do odtworzenia, choćby tylko fragmentarycznego, pierwotnej naszej kultury. Z pośród szczupłej garstki badaczy folkloru wyróżniała go niesłychanie bystra obserwacja, ogromna ścisłość oraz trafność wnioskowania. — Wszystkich tych trzech zalet, niezbędnie potrzebnych, jeśli się nie chce dojść do mylnych twierdzeń, upadających za łada podmuchem, nie miał, w równym ś. p. Karłowiczowi stopniu, żaden z naszych folklorystów, którzy nie zadawali się zbieraniem surowego materiału, lecz badali naukowo to, co dotąd zebrano. Toż żal za nim tem większy, że odszedł z pomiędzy żywych przedwcześnie, nie zostawiając następcy, któryby badania w tym kierunku dalej godnie umiał poprowadzić. Ubytek ś. p. Karłowicza — to niewypełniona niczem szczerba w dalszych pracach nad naszym folklorem, kiedy tak mało jest pracowników w tej dziedzinie nauki, długo przez nas lekkomyślnie lekceważonej.

Ileż to nowych spostrzeżeń przyniosła ta mała książeczka, ileż zadziwiających bystrością obserwacji twierdzeń? Widać z niej ponadto zaletę, niewielu tylko właściwą, przedstawienia przedmiotu w formie dostępnej dla najszerzych warstw, która jednak nie ujęła w niczem wartości naukowej całej pracy, owszem uczyniła ją tem więcej zajmującą, a co w nakreśleniu rozwoju pojęć człowieka przedhistorycznego nie było łatwem do uskutecznienia, jakby to się komu mogło wydawać.

Człowiek pierwotny — to ten, który zaczął torować sobie drogę bronią i narzędziem, począł myśleć oderwanymi symbolami, krystalizującymi się w słowa, co mu dało władzę myślenia, rozwijającą się przez długie tysiącolecia. Dzisiaj myślimy inaczej, niż człowiek przeddziejowy, a cała różnica zasadza się na tem, że myślimy ściślej, usuwając z myśli wyobraźnię. Przeważną część form językowych jest wytworem wyobraźni pierwotnej. Każdy rzeczownik w językach aryjskich ma pewien rodzaj, a nawet, o ile chodzi o istoty żyjące, pewne uzasadnienie. Ale dlaczego sowa ma rodzaj żeński, szczur męski, a drzewo nijaki tylko, na to odpowiedziećby mogła jedynie wyobraźnia człowieka pierwotnego. Taksamo każdy ruch w naturze wyrażamy czasownikiem czynnym, mówiąc, że kamień

leci, woda szemrze i t. d. Stąd wniosek, że człowiek pierwotny był przekonany, iż cały świat czuje i myśli, jak on sam, to też używotniał wszystko, przypisując nawet przedmiotom martwym te same władze fizyczne i duchowe, jakimi był obdarzony. Co więcej, napełnił on świat duchami niewidomymi i przypisał im takie działania, których skutki tylko widział, ale nie dociekał przyczyn. Tą drogą powstały uosobienia śmierci, doli, biedy i t. p. Słaba strona rozumowania człowieka pierwotnego leży w utożsamieniu znamion nietożsamyh. I tak n. p. człowiek rumieni się i jutrenka rumieni się, rumieni się najczęściej dziewica — stąd wniosek — jutrenka jest rumieniącą się dziewczcą. Ta przewaga wyobraźni nad rozumem istnieje do dzisiaj nawet wśród t. zw. inteligencji, która wierzy n. p. w dnie feralne, unika trzynastki i t. d., co świadczy, że w dzisiejszym siedzi utajone, ale mocno obwarowane wczoraj. To też mamy mnóstwo przeżytków z doby najdawniejszej w współczesnych nam zabobonach ludowych. Jedne z nich opierają się na utożsamianiu cech pozornie tożsamyh, mianowicie w postaci, barwie, ruchu i stanie. Takim jest zabobon wysnuty z podobieństwa kształtu, n. p.: Igła jest tak ostra, jak słowa kłótni, więc »igła wsadzona w pościel nowożeńców, sprowadzi kłótnie pomiędzy nimi« — powiada zabobon ludowy; takim jest zabobon wysnuty z podobieństwa barwy, n. p.: chory na żółtaczkę żółknieje, miedziana miednica jest także żółta; niechaj więc chory na żółtaczkę wpatruje się w miednicę, a żółte pójdzie do żółtego. Rozumowanie pierwotne było też wrodzone podobieństwem stanu i ruchu n. p. gdy bociany przylecą na wiosnę suche — będzie susza, lub też dziecku, które jeszcze nie mówi nie należy dawać do jedzenia ryby, bo się stanie niemową. Nawet samo podobieństwo wyrazów wystarczało do urobienia zabobonu, n. p.: gdy grzmi, należy kadzić zielem grzmotnikiem. Część zabobonów ma początek w prastarych obrzędach n. p.: pianie kury jest wróżbą nieszczęścia, więc trzeba ducha podziemnego ułagodzić, ucinając kurze głowę. W pojęciach najdawniejszego człowieka już zetknięcie się ze śmiercią groziło nieszczęściem, to też kolebki nie można robić z desek, których użyto do zrobienia trumny. Na podstawie takiej to logiki wzrósł gmach pierwotnego światopoglądu.

Pierwotnemu człowiekowi zdawało się, że jest on pierwotnym wzorem wszech stworzeń, że one myślą, czują i żyją, tak jak on; tak samo też skutkiem niedołącznych rozumowań sądził on, że dusza i po śmierci nie rozstaje się z ciałem. To też przeniósł on takie pojmowanie duszy na całe swoje otoczenie. Stąd to pochodzą zwroty, jakie mamy w żywej mowie, iż czas leci, gwóźdź nie chce wchodzić i t. p. Stąd mają początek zabobony takie, jak n. p. jeśli mokre drzewo piszczy w piecu, powiada lud, że to jęczy pokutująca w tem drzewie dusza, stąd pieśni i opowiadania o dwu drzewach, wyrosłych z ciała kochan-

ków, które tulą się do siebie wierzchołkami. Zwierząt nie potrzebował człowiek pierwotny używać, to też je uduchowiał. Wyrazem tego są zabobony o przemawianiu wół, o możliwości rozumienia śpiewu ptaków i t. p. Używnił też niebo, wody i t. d. Dlatego to lud wierzy, iż tęcza pije wodę, że chmury ciągną planetnicy, a jeziora zamieszkują rusalki. Uosobiono też śmierć i wszelkie choroby, o czym każdemu dobrze wiadomo.

Następne dwa rozdziały omawianej książki zajmują się duszą ludzką. Najprostsza obserwacja kazała człowiekowi pierwotnemu szukać siedziby duszy w sercu, z chwilą bowiem, gdy ono bić przestawało, następował koniec życia. Pozatem wymyślono dla duszy mnóstwo innych postaci widomych; wierzą bowiem, że dusza opuszcza ciało w postaci motyla, gołębia, ognika i t. p. Nie umiając sobie dać rady z wytłómaczeniem snu, letargu, omdlenia i t. p. objawów, wyrozumowano, że czasami dusza opuszcza ciało i potem powraca do niego, z czego naturalnie wzięło początek wiele baśni i wierzeń, jakich sporo zapisali nasi folklorysty. Duszę ludzką można zakląć w drzewo lub zwierzę, stąd to poszły wierzenia w wilkołaki i dusze pokutujące w lasach. Wiara w istnienie duszy po śmierci ciała wyraziła się u ludzkości przeddziejowej w dwu kierunkach, a mianowicie: metempsychozy oraz dalszego jej życia w postaci ludzkiej lub nadnaturalnej. Najczęściej jakiś powód natury moralnej zmusza duszę do błakania się po świecie. Stąd pochodzą prośby, aby zmarły »odpoczywał w pokoju« i życzy się mu »wiecznego spokoju«, stąd mnóstwo baśni o pokucie dusz po śmierci, stąd obrzęd »dziadami« zwany.

Co dopiero wspominałem o zaklinaniu duszy w rozmaite przedmioty. Otóż w głębokiej starożytności słowo miało moc cudowną, magiczną tak, że jeśli w »złą godzinę« przekleństwo kogoś, przekleństwo musiało się spełnić. Tej mocy używano na złe i na dobre. Przywiązywano więc wielką wagę do błogosławieństwa i dobrych życzeń, co zachowało się do dzisiaj. Słowem, użytem przy zamawianiu, leczono choroby, odczyniano uroki. A że człowiek pierwotny wierzył, iż jest otoczony mnóstwem duchów, przeważnie złych i złośliwych, które czyhały na jego słowo, niebacznie wypowiedziane, przeto, będąc komuś nieżyczliwym, sądził, że przekleństwem sprowadzi na niego nieszczęście.

Dalszy rozdział o doli i niedoli jest zbiorem materyałów o tych uosobionych wyobrażeniach i wskazuje, że wiara w te istoty jest silnie rozpowszechniona u naszego ludu. Ustęp zaś ostatni o początkach prawa natury jest bardzo ogólny.

Jak można się było przekonać z tego rozbioru — omawiana praca rzuciła wiele światła na przeżytki, istniejące wśród naszego ludu, których pochodzenie jest bardzo stare. Oby znalazła ona dalszych kontynuatorów jak najrychlej, którzyby z ró-

wną sumiennością złożyli do skarbnicy nauki nowe plony działań na tem polu. Zagadek zaś, wymagających rozwiązania, jest ogromna ilość.

Dr. St. Zdziański.

Brückner Aleksander: Starożytna Litwa: ludy i bogi. Szkice historyczne i mitologiczne. Warszawa. Nakładem Księgarni naukowej, 1904. 8-ka; kt. nl. 1, str. 166 i 1 nlb.

Dziejami litewskimi zajmowała się parę wieków, bo jeszcze od czasów kronikarza Strykowskiemu, wyłącznie nauka polska. Wiek XIX zaznaczył się także obfitym poczetem prac poświęconych zbadaniu folkloru litewskiego, a zatem: pomnikowym dziełem Teodora Narbutta, oraz kompilacją Kraszewskiego i pracami Jucewicza (Ludwika z Pokiewia). Do połowy tego stulecia zajęcie się nasze folklorem Litwy było wielkie, jakiego już nie spotka się w dalszych latach, po roku 1850. Najwybitniejszą bowiem pracą, poświęconą tej kwestyi, było wydawnictwo prof. Antoniego Mierzyńskiego p. t.: »Źródło do mitologii litewskiej«, w którym zebrano sumiennie autentyczne świadectwa od Tacyta do wieku XV włącznie, oceniono je krytycznie i bezstronnie. Temu też autorowi zawdzięczamy szereg drobniejszych prac, tyjących się starożytnej Litwy, począwszy od rozprawy o Janie Łasicim i jego zapiskach o bóstwach zmudzkich aż do cennej rzeczy p. t. »Romowe«.

Ale prace polskie z przed roku 1850, mimo swojej obszerności, nie mogą wyrównać późniejszym. Pełne były fantastycznych wymysłów, bajek i bredni, nie mogły więc dać autentycznego obrazu dziejów ani mitologii litewskiej. Nie lepiej działo się z pracami, wydanymi w językach obcych, tak nie umiano odróżnić prawdy od fałszu. Całokształtu tej mitologii, tak powszechnie uważaną za starożytną i oryginalną, nie miała dotąd nauka. To też z tem większą radością należy powitać omawiane dzieło prof. Brücknera, w którym znajdziemy na podstawie własnych badań autora i obcych oddzielone ziarno dobre od złego, na którego wynikach można śmiało oprzeć się, jako na niezaprzeczonych faktach.

Przedewszystkiem mylnie jest szeroko rozpowszechnione mniemanie, jakoby Litwini byli jednym z najstarszych narodów w Europie. Wiadomo bowiem dobrze, iż poszli oni z jednego pnia ze Słowianami, Niemcami, Grekami i t. d., a więc nie są oni starsi ani młodsi od innych. Starożytność znowu języka litewskiego jest tylko pozorna i przypadkowa, bo niemal każde narzecze słowiańskie jest równie stare, a nieraz starsze. Niezaprzeczona starożytność Litwy zasadza się na czem innym: na nieprzerwanem przebywaniu w jednej i tej samej ziemi przez lat conajmniej dwa tysiące. A że Litwini zerwali rychło spójnię etnograficzną ze Słowianami i przez długie wieki nie wychylali się poza obręb swoich lasów, moczarów i bagien, nie dziw zatem, że pierwotne dzieje Litwy upstrzono rozlicznymi

barwne mity, wyrobione kulty, bogate świątynie, słowem — to wszystko, co Indye, Eran, Grecya i Rzym wytworzyły, można znaleźć w całości lub w części w mitologii litewskiej i pruskiej, a co z nią nie ma nic wspólnego. Oczyszczeniem tej prawdziwej stajni Augiaszowej zajął się sumiennie prof. Brückner.

Skreśliwszy pokrótce dzieje Jaćwingów, wykazał autor, jak niewiele mamy autentycznych faktów w kwestyi wierzeń tego szczepu. I tak bajka, zapisana w kronice Wincentego Kadłubka, jakoby Jaćwingowie wierzyli w metempsychozę dusz po śmierci, okazała się wymysłem, bo oni wierzyli w życie zagrobowe, będące dokładnym odbiciem życia ziemskiego. Taką samą bajką jest podanie, zapisane przez pruskiego kronikarza Pusborga, z którego tylko szczegóły są prawdziwe, n. p. o zabijaniu niemowląt płci żeńskiej, o obcinaniu piersi niewiastom (naturalnie w znaczeniu symbolicznem).

Daleko więcej szczegółów zachowało się o Prusach, którzy ustępują z widowni dziejowej razem z Jaćwingami, około r. 1280. Był to naród czysto rolniczy, spokojny i skromny. Żył po wsiach, po grodach i dworach pod władzą królików. Zamożniejsi posiadali mnóstwo niewolników i kobiet. Kobiety były rzeczami zdobytymi lub kupionymi; jedne ginęły z trupem męża na stosie, inne przechodziły wraz z ruchomościami na własność syna; wszystkie córki, oprócz jednej, zabijano. Żony nie zasiadały razem z mężczyznami do stołu, dotrzymywały im tylko towarzystwa w pijatyce. Za napój służył: kumys i miód. Pomimo przyjęcia chrześcijaństwa składali Prusowie ofiary dawnym bogom po lasach. Z obrzędów pogańskich zachowali nadto uroczystość dożynkową i pogrzeb, polegający na paleniu zwłok przy śpiewach, wystawiających czyny nieboszczyka. Z innego znowu źródła wiemy, iż Prusowie czcili gaje, pola i wody, poświęcone bóstwom powietrza, ziemi, wody i ognia, ciałom niebieskim, zwierzętom, ptactwu i gadom. W znamienitszych miejscach utrzymywał ofiarnik święty ogień. Główną część kultu stanowiły ofiary i wieszczby: poganie bowiem widzieli w ofierze zapłatę bogom za doznaną pomyślność. Zwierzętami ofiarnymi bywały: byk, koziół, kura i świnia, wszystko barwy czarnej, wyjątkowo tylko innej; ofiarowano też bogom napoje. Życia Prusowie nie cenili i często uchodzili przed złą dołą lub nieszczęściem — samobójstwem. Obrzędy pogrzebowe stały w ścisłej łączności z wiarą w życie pośmiertne: to też palono na stosie i dawano do grobu zmarłym: sługi, konie, zbroję, odzienie, psy i ptaki łowcze. Wiara w niektóre podrzędne istoty mityczne żyje do dzisiaj wśród ludu litewskiego. Najpospolitszą z nich »Ajtwar«, inkluz, latawiec naszego ludu, przynoszący temu, kto go żywi, pieniądze, zboże itp. Inna znowu postać »Kauka« jest czemś w rodzaju krasnoludka. Kształt jej ludzki, wzrost małej, mieszka pod ziemią, w zaułkach, odwdzięcza się za staranie o nią chodzeniem około bydła, znoszeniem zboża i t. p. »Łauma« znowu, to zmosfera naszych

bajkami, a cóż dopiero mitologię? Wystarczy przeglądnąć byle jaki, dawny lub nowszy podręcznik mitologii lub dziejów litewskich, a przekonamy się, czego tam niema? Są bóstwa etyczne i przyrody, trójca, żywioły złe i dobre, fatum, sąd pośmiertny, wierzeń lub mamuna. O niej powiadają, że odmienia niechrzczone dzieci, jak ją można złowić i pojąć w małżeństwo. Czasem też jest ona czarownicą, odbierającą krowom mleko. Z »łaumą« złączono najzwyczajsze objawy przyrody: belannity poszły od palców lub piersi łaumy, ślinę jej widać w postaci grzybów po drzewach i ścianach. Wogóle łaumę wyobrażano sobie w różnych postaciach: jako szczęście, dołę, śmierć. W dzisiejszych pieśniach ludowych są wprawdzie wspomniane także inne istoty mityczne, ale tym pieśniom nie należy zbyt ufać. Oto już wszystko, co można powiedzieć o pogaństwie Prusów.

Przechodzimy do Litwy właściwej. Fantazyja mityczna litewska nie odznaczała się nadzwyczajnem bogactwem. Nie odbiegała ona daleko od prymitywnego uczłowieczenia przyrody: n. p. »Medinis« znany leśny (bóg), »Perkun« znowu, to personifikacja gromu, »Piwiriks« to uosobienie tęczy. Równie prymitywny jest mit o »Telawelu«, kowalu słońca. Słońce bowiem Litwinów, to tylko bryła żółtego kruszcu, ukuta przez bogakowala i rzucona na niebo. Dalszy ciąg tego mitu przekazał nam Hieronim z Pragi opowiadając, że na Litwie doznaje wielkiej czci olbrzymi młot, którym znaki zodyaku rozbiły wieżę, w której zamknięte było więzione przez króla słońce. Cały ten tedy mit daje się sprowadzić do personifikacji zmiany pory zimowej roku na wiosenną. Analogiczny zresztą mit napotyka się także u Finnów, a nawet u czerwonoskórych Indian. Słońce jednak nie pozostało martwą bryłą; sam rodzaj żeński jego nazwy litewskiej wywołał nową personifikację słońca-matki, wywodzącej swojemi promieniami wszystko na ziemi. O »zajęczym bogu« nie wiemy, czy jest osobnym bogiem, czyli też objaśnieniem jednego z tamtych bogów. Może on też być identycznym ze »żworuną« (zwierzęcą boginią). Jeszcze jednego bóstwa »onduja« nie można na pewne wytlómaczyć. Oto główne bożyszcza, posiadające święte gaje i wody. Im składano ofiary z ludzi, bydła i płodów ziemnych, dla nich palono ogień, wróżąc z niego przez kapłanów. Oni przystępowali nocą do ognia i wróżyli o życiu chorych. Jeśli ukazał się im cień, zwrócony twarzą ku ogniu, wróżyło to życie, jeśli plecyma — śmierć. Zresztą czcili Litwini bożków tylko w przyrodzie: czcili otaczno lasy i węże domowe, kult zaś tych ostatnich przetrwał długie lata po wprowadzeniu chrześcijaństwa. Najważniejszą uroczystość obchodzono w jesieni, po zebraniu plonów, paląc ofiary po lasach bogom. Nie zapomniano przy tej sposobności o umarłych, zostawiając dla nich resztki pokarmów. Obrzęd pogrzebowy był taki, jak u Prusów, t. j. polegał na spalaniu zwłok. Świat jednak zagrobowy przedstawiali sobie Litwini inaczej: był on niesłoneczny, pełen zieleni

i ludzi, las ciemny, chłodny, świat zmarłych — »welów«. Welowie mścili się okrutnie za niezłożenie im ofiar, stąd też Litwini obchodzili wielkanoc welów, to samo, co »nawskij wełykdeń« na Rusi. Obrzęd weselny nie zachował żadnych śladów starożytności oprócz wzmianek o kupnie lub porywaniu młodej.

Najobszerniejszą relację o mitologii Żmudzinów mamy z wieku XVI w zapiskach Laskowskiego, wydanych w roku 1616 przez Jana Łasicckiego. Pozatem mamy parę innych źródeł z wieków XVI. i XVII. Z relacji Jezuitów dowiadujemy się, że Żmudzini czcili rozmaitych bogów, między innymi Perkuna, pałac dla niego po lasach święty ogień i składając ofiary. Oddawali też cześć ziemi, bogu domowemu i umarłym, którym w dni doroczne przynoszono ucztę na groby. Wróżyli i wieszczili przy każdej sposobności, przed każdym przedsięwzięciem. Jak Litwa, tak też i Żmudź czciła święte gaje i węże. Pozatem oddawano cześć kamieniom, oraz bogom: Dirwolirowi, Nosolusowi i Distirupatowi, o których jednakże nic pewnego powiedzieć nie można. Wogóle przesądów najrozmaitszego gatunku było na Żmudzi bardzo wiele: wierzono w złe duchy, wilkołaki, czarownice itd.

Sąsiedzi Żmudzinów — Łotysze czcili święte gaje, a także poszczególne drzewa, boga nieba i ziemi, bogów zboża, pól, ogrodów, bydła, ryb i t. p. Ofiary jakie im składano, były różnego rodzaju, przeważały wszakże ofiary z plonów natury. Przy pogrzebach palono naprzód suknie i łożę zmarłego, pamięć jego czczono ofiarą zaduszkową. Z innego źródła, niemniej wiarygodnego, dowiadujemy się, że Łotysze mieli też bogów deszczów i gromów, a ofiarne zwierzęta musiały być zawsze maści czarnej, że czcili barwienie »tajną«-dole, a wszystko w życiu polecali opiece osobnych bóstw. Uroczystości doroczne i nadzwyczajne obchodzono zbiorowemi ofiarami. Około Bożego Narodzenia składano ofiary wilkom, aby nie szkodziły trzodzie, w październiku zaś obchodzono zaduszki, świętując ten dzień uroczystie (nie wolno było niczem się zajmować) i składając pokarmy dla dwu zmarłych po domach lub po grobach. Obrzędy weselne zachowały pierwotną formę porywania niewiast. Z obrzędów pogrzebowych należy podnieść to, że trupy chowano po lasach, a do trumny rzucono pieniądze. Wierzono też w wilkołaki, latawca, wiara zaś w czary była powszechna. Do dziś nadto zachowała się wiara u ludu łotewskiego w boga końskiego (»dewiń usziń«), dzisiejszy zaś bóg krów (»moszel« nie ma w sobie nic pogańskiego).

W dalszym ciągu przystępuje autor do objaśnienia kilku wierzeń i kultów. Przedewszystkiem poddane zostało rozbirowi podanie o Gołędach, którzy, gdy południowa ziemia ich nie żywiła, kazali zabijać nowonarodzone dziewczęta, matkom zaś ucinali piersi. Fakt zabijania dzieci był i bez wszelkiego głodu u Prusów ogólny, ale co ma znaczyć odrzynanie piersi? Prof. Brückner tłumaczy to słusznie w ten sposób, że odcięciem piersi

chciano przebłagać ziemię, aby tak, jak pokarm wyszedł z tego łona, ona wydała też plon. Następnie objaśnia on żelazny młot, czczony przez Litwinów, święte gaje i kamienie.

Mylne pojęcie o bogactwie mitologii litewskiej trwa stale dotąd. Nawet uczony tej miary, co Maks Müller, oczekuje z Litwy niemal zbawienia dla swojej własnej mitologii, podobnie też błądzi Usener. Każda próba ułożenia w systemat bóstw litewskich wychodzi z faktu, że Litwin nie znał świątyni ani posągów, wszystko zaś, czemu cześć oddawał, nie może braku ich zastąpić. Przybierały wprawdzie bóstwa postać zwierzęcą lub ludzką, ale żyły nigdy niewidzialne dla oka ludzkiego. O obecności ich w lesie oznajmiał szum drzew, trzask gałęzi i t. p. oznaki. Nie znamy wprawdzie nazw wielkich bóstw, ale z tego nie wynika wcale, aby ich pierwotnie nie było. Chrześcijaństwo bowiem obaliło odrazu wszelki kult publiczny wielkich bóstw, a mity i kulty przechowywali między sobą kapłani, podczas gdy gmin mało co wiedział. Toteż, skoro to wszystko, co było najważniejsze, zaginęło, trudno oczekiwać od mitologii rozwiązania jakichś wielkich zagadek.

W tym swoim sceptycyzmie w badanie mitów, ma prof. Brückner najzupełniejszą słuszność. Gdyby obcy badacze mitologii wytknęli sobie wyłącznie taką zasadę tłumaczenia mitów drogą najprostszą, ale ściśle krytyczną, pożytek stąd dla mitologii porównawczej byłby wielki. Bo jeśli pójdą dalej tym samym torem, jakim przeważnie dotąd kroczyli, mitologia porównawcza straci do szczytu rację bytu, prowadząc do fantastycznych wysiłków, do absurdów, nie mających z prawdą niczego wspólnego.

Dr. St. Zdziarski

